

Wielojęzyczność Josepha Conrada – aspekty biograficzne

Językiem ojczystym Josepha Conrada (1857–1924) był język polski¹ używany przez osoby wykształcone, o wysokiej kulturze osobistej, a w domu rodzinnym chłopca przykładano wielką wagę do zachowania jego czystości². Ojciec Conrada, Apollo Korzeniowski, znał cztery języki nowożytne: angielski, francuski, niemiecki i rosyjski³. Był pisarzem i tłumaczem, więc Conrad dorastał w otoczeniu, w którym język traktowany był jako materiał twórczy, a nie jako narzędzie służące wyłącznie komunikacji. Konradek szybko opanował polszczyznę: czytanie i pisanie już w wieku pięciu lat. Od wczesnego dzieciństwa miał styczność z literaturą piękną⁴. W literaturę francuską wprowadzał go Hugo⁵, w angielską – Szekspir⁶, a w polską – poeci romantyczni: Mickiewicz i Słowacki. Czytanie poezji na głos było jednym ze sposobów wspólnego spędzania czasu przez ojca i syna. Niewątpliwie miało to wpływ na zasób słownictwa i składnię przyszłego pisarza, a także na wykształcenie swego rodzaju wyczulenia na instrumentację i rytm języka.

Drugim językiem, który opanował Conrad już w dzieciństwie, był francuski. Po śmierci żony w 1865 roku Apollo Korzeniowski informował listownie przyjaciela o postępach pięcioletniego syna we francuskim⁷. Wcześniej, latem 1863 roku Conrad spędził trzy miesiące w Nowochwastowie, w majątku teściów Tadeusza Bobrowskiego, gdzie miał okazję szkolić swój francuski. We wspomnieniach przywołuje obraz wyjazdu i nauczycielkę, Mlle Durand:

¹ Wśród językoznawców nie ma obecnie zgody, co do stosowania pojęcia „język ojczysty”. W przypadku Conrada nie ma różnicy między terminami „język pierwszy”, „język ojczysty” oraz „język rodzimy”. Pierwszym językiem, jakiego się nauczył, był polski. Jednocześnie był to język, jakim posługiwali się oboje jego rodzice. Co prawda, oficjalnie państwo polskie wówczas nie istniało, jednak w świadomości zbiorowej Polaków, ojczyzną była Polska, więc był to język ojczysty.

² Gdy w roku 1867 Apollo Korzeniowski z synem, uzyskawszy stosowne zezwolenie na opuszczenie miejsca wygnania, udali się do Lwowa, chłopiec nie podjął nauki w szkole ze względu na zły stan zdrowia, a także – według słów ojca – „strasznej polszczyznę, jaką mówią w Galicji”. Ojciec podczas lekcji prowadzonych w domu czuwał nad tym, aby nie zamieniono synowi „języka polskiego na galicyjski” (G. Jean-Aubry, *Życie Conrada*, Warszawa 1958, s. 44–45).

³ Z. Najder, *Ludzie żywi. Życie Conrada-Korzeniowskiego*, Warszawa 1980, t. 1, s. 19.

⁴ Conrad tak przedstawia swoje pierwsze kontakty z literaturą: „Już kiedy miałem pięć lat, byłem zapalonym miłośnikiem książek, co nie jest może dziwne u dziecka, które nauczyło się czytać, nie wiedząc kiedy” (J. Conrad, *Ze wspomnień*, Warszawa 1973, s. 94).

⁵ We wspomnieniach Conrad podkreśla: „Jako dziesięcioletni chłopczyk znałem wiele książek Victora Hugo i innych romantyków”. *Ibidem*, s. 94.

⁶ O pierwszych lekturach angielskich Conrad pisze: „Pierwszą moją znajomością z tego zakresu byli Dwaj panowie z Werony, i to w rękopiśmiennym przekładzie mego ojca. Działo się to w czasie naszego wygnania z Rosji, prawdopodobnie niespełna rok po śmierci mej matki, bo pamiętam, że byłem w ciężkiej żałobie”. *Ibidem*, s. 94.

⁷ Z. Najder, *op. cit.*, t. 1, s. 36.

„Ze wszystkich oczu zwróconych ku pojazdowi tylko jej dobroduszne oczy ronity łzy i tylko jej szlochający głos przerwał milczenie zwróconą do mnie prośbą: »N’oublie pas ton français, mon chéri!« W ciągu trzech miesięcy, po prostu bawiąc się z nami, nauczyła mnie nie tylko mówić po francusku, ale i czytać”⁸.

W domu Conrad czytał po polsku i francusku, a sposób, w jaki to wspomina, sprawia wrażenie, że równie swobodnie czuł się w obu językach⁹. Naukę francuskiego kontynuował przez cały okres młodości. Gdy w 1874 roku w wieku siedemnastu lat wyjechał do Marsylii, po francusku mówił biegle, był czytany w literaturze francuskiej i niewątpliwie można go było uznać za osobę dwujęzyczną, w potocznym tego słowa znaczeniu, w zakresie polskiego i francuskiego.

Nauka francuskiego nie była osobistym wyborem Conrada. Język ten został mu narzucony przez więzy krwi oraz tradycję. Pochodząc z wyższych sfer społecznych, Conrad uczył się francuskiego, ponieważ był to naturalny element wychowania. Maria Dąbrowska twierdzi stanowczo, że znajomość francuszczyzny przez Conrada musi być rozpatrywana w kategoriach kulturowych i środowiskowych. Podziela zdanie Jarostawa Iwaszkiewicza, że „Conrad należał do pokolenia, które wychowywało się na francuszczyźnie”¹⁰. Znajomość tego języka w kręgach, z jakich pochodziła rodzina Conrada, była oznaką przynależności do tych sfer. Mamy tu do czynienia ze świadomym wyborem nauki języka obcego, co cechuje bilingwizm elektywny. Wybór języka nie jest tu przypadkowy. Conrad, mieszkając na zesłaniu, mógłby się teoretycznie uczyć języka kraju, w którym przebywał. Byłoby to jednak nie do pomyślenia ze względów kulturowych. Głęboko patriotyczni rodzice szaszczepiali przez naukę francuskiego, a nie rosyjskiego¹¹, tradycję kulturową, wiążącą się z elitarnością i wysokim statusem społecznym. Znajomość francuskiego była wartością dodaną, w naturalny sposób uzupełniającą wychowanie i edukację chłopca.

Dodatkowy czynnik wpływający na naukę francuskiego stanowiło to, że Apollon Korzeniowski był doskonałym tłumaczem dzieł francuskich. Tadeusz Bobrowski wspomina, że „jako tłumacz Victora Hugo i Heinego był niezrównany, tak znakomicie w styl i fakturę pierwszego, w gorycz drugiego wczuć się umiał. Język jego utworów i tłumaczeń znakomity”¹². Conrad wzrastał otoczony tym językiem, znał jego brzmienie, wywarł on na niego ogromny wpływ. Jak twierdzą biografowie, Conrad czuł się swobodnie

⁸ J. Conrad, *Ze wspomnień*, op. cit., s. 88–89.

⁹ Zob. ibidem, s. 94. Pierwszy biograf Conrada podkreśla nawet, że jako chłopiec Conrad czytał książki głównie po francusku, „gdyż władze rosyjskie rozciągały nad tymi książkami mniejszy nadzór” niż nad polskimi (G. Jean-Aubry, op. cit., s. 35).

¹⁰ Maria Dąbrowska, *Tragizm Conrada*, artykuł oryginalnie opublikowany w „Wiadomościach Literackich”, w roku 1925; przedruk w: M. Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, Warszawa 1959, s. 126.

¹¹ W listach Conrad podkreślał, że jako dziecko nie znał rosyjskiego: „[m]iałem dziesięć lat, kiedy przekroczyłem granicę rosyjską. Nie będąc przedtem w szkole, rosyjskiego nigdy nie znałem”. List do Olivii Rayne Garnett, 20 X 1911 [w:] J. Conrad, *Listy*, Warszawa 1968, s. 315. Podobnie pisał do Garnetta: „[f]rudność polega na tym, że ja również nie znam rosyjskiego; nie znam nawet alfabetu”. List do Edwarda Garnetta, 2 V 1917. Ibidem, s. 366.

¹² T. Bobrowski, *Tadeusz Bobrowski o Apollinie Korzeniowskim* [w:] *Conrad wśród swoich. Listy. Dokumenty. Wspomnienia*, pod red. Z. Najdera, Warszawa 1996, s. 39.

we francuskim kręgu kulturowym i pozostał z nim blisko związany do końca życia¹⁵. W czasie swych podróży, już jako kapitan brytyjskiej marynarki, niejednokrotnie postugwał się swoją doskonałą francuszczyzną, co ułatwiało mu kontakty towarzyskie. Przez całe życie prowadził bogatą korespondencję w języku francuskim¹⁴, wymieniał też listy w tym języku z osobami, dla których angielski był językiem pierwszym¹⁵.

Conrad nauczył się francuskiego na tyle wcześnie, że zapewniało mu to osiągnięcie dużej płynności oraz wymowy zbliżonej do wymowy rodzimych użytkowników języka. Pomimo potocznego przekonania, że doskonale nim władał¹⁶, co mogłoby prowadzić do wniosku, że w tej parze językowej mamy do czynienia z bilingwizmem zrównoważonym, nie znajduje to odzwierciedlenia w faktach. René Rapin, przeanalizowawszy francuskie teksty Conrada, wskazał, że jego francuszczyzna nie jest pozbawiona błędów. Czasem są one poważne, idiomatyczne i ortograficzne, czego sam Conrad miał świadomość, uważając, że postuguje się francuszczyzną cudzoziemca¹⁷. W listach pisanych przez niego po francusku przewijają się wyrażenia o charakterze idiosynkratycznym, pojawiają się liczne anglicyzmy, a całości brakuje indywidualności, jaka charakteryzuje kogoś, kto wychował się w danym języku¹⁸.

Nauka tego języka przepadła na okres, kiedy kształtują się upodobania i charakter człowieka, w wieku najbardziej intensywnego rozwoju osobowości. Francuski odgrywał w życiu Conrada niejako rolę podwójną. Był to język umożliwiający swobodę wypowiedzi. Conrad, który całe swoje dorosłe życie spędził poza krajem rodzinnym, prowadził życie osobiste i towarzyskie za pośrednictwem języków obcych. Francuski, który znał „od zawsze”, dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Był to także język, w którym pisarz formułował większość swoich myśli na tematy ogólne i abstrakcyjne. Zwłaszcza uwagi filozoficzne, polityczne czy moralne wyrażane są w jego korespondencji właśnie w tym języku.

¹⁵ Dość wspomnieć o bliskim przyjacielu Conrada pochodzącym z Francji, z którym łączyła go nie tylko więź profesjonalna, lecz także głęboko emocjonalna: Gérardzie Jean-Aubrym. Jean-Aubry (1882–1950), pomimo znacznej różnicy wieku, był bardzo związany z Conradem, a po jego śmierci wydał dokumenty i korespondencję pisarza (*Joseph Conrad: Life and Letters*, 1927). Conrad utrzymywał także znajomość z André Gide'em (1869–1951), który wraz z Aubrym nadzorował francuską edycję dzieł zbiorowych pisarza, ukazującą się w latach 1919–1938, i Velérym Larbaudem (1881–1957), autorem publikacji o pisarzu i jego utworach.

¹⁴ Listy wyłącznie w języku francuskim Conrad pisał do Janiny de Brunnow i Zygmunta Szembeka. Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 317.

¹⁵ Henry James otrzymał w 1906 roku od Conrada tom *Zwierciadło morza* z dedykacją po francusku. W odpowiedzi otrzymał list również po francusku. W tym języku obaj pisarze prowadzili rozmowy, choć z równą swobodą mogli konwersować po angielsku. Świadczy to o elitarności i prestiżu, jakie *implicite* wiązały się ze swobodnym posługiwaniem się francuskim w kręgach literatów. Jean-Aubry opisuje tę relację następująco: „[N]iezwykła dystynkja manier i pewna ceremonialność Henry Jamesa dopełniały się z polską kurtuazją Conrada, który zawsze z wielkim szacunkiem zwracał się doń po francusku *mon cher maître*; francuski był językiem, którego najchętniej używali w rozmowie” (G. Jean-Aubry, op. cit., s. 309).

¹⁶ Niektórzy znajomi Conrada podkreślali jego doskonałą francuszczyznę, na przykład James Huneker, który twierdził, że pisarz mówi po francusku „płynnie i czysto, i często przechodził na francuski w trakcie rozmów”. Wspomnienia Hunekera ukazały się pod tytułem *A visit to Joseph Conrad, the Mirror of the sea* w „New York Times”, 17 XI 1912; przedruk [w:] *Joseph Conrad. Interviews and recollections*, pod red. M. Ray'a, Iowa City 1990, s. 23.

¹⁷ Zob. R. Rapin, *Le français de Joseph Conrad* [w:] *Lettres de Joseph Conrad à Marguerite Pradowska*, Genève 1966.

¹⁸ J. Baines, *Joseph Conrad. A Critical Biography*, London 1960, s. 53.

Może to wynikać z tego, że teksty filozoficzne Conrad przeważnie czytał po francusku, jak również z tego, że jego tok myślowo-składniowy bliższy jest polskiemu niż angielskiemu¹⁹. Niewątpliwie dużą rolę odegrała następująca okoliczność: przez pierwsze lata dorosłego życia Conrad nie posługiwał się biegle żadnym innym językiem obcym. Francuski dawał mu jedyną możliwość konwersacji, a nie wyłącznie komunikacji. Jest to również język tradycyjnie uważany za typowy dla elit intelektualnych i kulturowych, do których Conrad chciał przynależać i do których ewidentnie aspirował.

Kolejnymi językami, z którymi Conrad miał styczność, był niemiecki i łacina. Brakuje szczegółowych informacji biograficznych dotyczących stopnia ich znajomości. W 1869 roku, po śmierci ojca, Conrad został umieszczony na pensji Ludwika Georgeona w Krakowie. Lekcje miały stanowić okres przygotowawczy przed regularnym nauczaniem w gimnazjum. Jak informowała przyjaciela rodziny, Kazimierza Kaszewskiego, babka Teofila Bobrowska, do tej szkoły, do drugiej klasy, Conrad nie mógł pójść bezpośrednio „dla braku znajomości niemieckiego i łaciny”²⁰. Ponieważ brakuje rzetelnej dokumentacji potwierdzającej formalną naukę, istnieją rozbieżności, co do tego, czy uczęszczał on do gimnazjum i jakiego, czy też uczył się głównie prywatnie, pod opieką Adama Marka Pulmana. Bez wątplenia przerabiał program gimnazjalny, stąd wniossek, że musiał w pewnym stopniu do tego czasu opanować łacinę i niemiecki. W biografii autora trudno znaleźć informację o tym, żeby porozumiewał się po niemiecku, z wyjątkiem jednej relacji jego najstarszego syna²¹. Przyjąć należy, że łaciny i niemieckiego nie można traktować jako języków, które wywarły na Conrada szczególny wpływ, choć w jego utworach przewijają się zwroty z tych języków.

Kolejnym językiem, który opanował pisarz, językiem, w którym miał funkcjonować do końca życia, był angielski. Zaczął się go uczyć w innym wieku i kierowała nim inna motywacja niż w przypadku francuskiego. Inny był również sposób jego przyswajania. W przypadku francuskiego motywacja miała charakter zewnętrzny. Zastosowano tu zorganizowaną i nadzorowaną przez guwernantów formę nauczania. Z angielskim sytuacja wygląda inaczej. Przede wszystkim Conrad był znacznie starszy. Do dwudziestego pierwszego roku życia nie znał angielskiego²². Już sam fakt rozpoczęcia nauki w tym wieku miał ogromny wpływ na możliwość opanowania tego języka (w przeciwieństwie do okoliczności przyswajania francuskiego). Również motywacja była bardziej złożona. Dużą rolę odegrał świadomy wybór Conrada. Podjęcie decyzji o zaciągnięciu się do marynarki brytyjskiej wiązało się z decyzją o nauce języka ze względów komunikacyjnych. Początkowo jedyną potrzebą w zakresie angielskiego była możliwość porozumiewania się z załogą

¹⁹ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 318.

²⁰ Zob. ibidem, s. 48.

²¹ Epizod ten miał miejsce w czasie powrotu z Polski w 1914 roku. Borys wspomina go następująco: „[m]ój ojciec zawsze podkreślał, że umie powiedzieć zaledwie kilka słów po niemiecku. Jednak w tej sytuacji awaryjnej, wydawało mi się, że mówił całkiem długo, z wielką swobodą, jednak jedynym skutkiem było to, że Prusak stracił opanowanie i zaczął na nas wrzeszczeć”. Fragment pochodzi ze wspomnień Borysa Conrada *My Father: Joseph Conrad*; przedruk [w:] M. Ray, op. cit., s. 12.

²² Zob. między innymi: G. Jean-Aubry, op. cit., s. 89; J. Baines, op. cit., s. 60; Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 83.

statków, na których pływał. Z czasem zarówno ambicje osobiste, jak i presja zewnętrzna rosły. Conrad, chcąc zdobyć pozycję zawodową, musiał porozumiewać się biegle po angielsku, gdyż kryteria egzaminu na kapitana w marynarce brytyjskiej obejmowały, oprócz przedmiotów ścisłych oraz nawigacji, również znajomość języka obcego²⁵. Motywacja do nauki języka angielskiego wyływała więc początkowo z impulsu wewnętrznego, głównie potrzeby komunikacji z najbliższym otoczeniem, jak również zewnętrznego, czyli zdobycia kwalifikacji zawodowych, do czego język był niezbędny.

Na ziemi brytyjskiej Conrad stanął po raz pierwszy 10 czerwca 1878 roku²⁴. W tym samym roku rozpoczął się nowy etap w jego rozwoju językowym. Okoliczności, w których to nastąpiło, sprawiły, że uczył się on głównie słownictwa żeglarskiego oraz prostych poleceń umożliwiających komunikację. Nauczycielami byli prości marynarze ze wschodniego wybrzeża²⁵. Pierwszą samodzielną lekturę w tym języku stanowił dziennik „The Standard”²⁶. Od tej pory Conrad sam kształcił język, a możliwości miał ograniczone. Obracał się niemal wyłącznie w towarzystwie marynarzy, przy czym nie wszyscy byli rdzennymi Anglikami. Angielszczyzna, jaką posługiwali się współpracownicy Conrada, okazała się daleka od języka standardowego, nie wspominając o literackim. Zaletą takiej sytuacji mogło być zmniejszenie kompleksów Conrada jako cudzoziemca, który dopiero uczył się tego języka. Wadę stanowił brak dobrych wzorców do nauki, zwłaszcza w zakresie wymowy i składni. Wzorców takich nie mógł Conrad czerpać nawet od wyższej kadry oficerskiej, ponieważ i wśród niej wielu było obcokrajowców. Jednak koledzy po fachu nie stanowili jedyne źródła, z którego Conrad czerpał, ucząc się języka. Korzystał też ze słowa pisanego, głównie utworów Szekspira, Byrona i Dickensa²⁷. Czytał również *Ekonomię polityczną* Stuarta Milla, „o której mawiał później, że posiadała dlań zalety środka nasennego”²⁸.

Język przyswajał szybko, gdyż już w 1890 roku, w czasie podróży do Kongo, pisał dziennik po angielsku. Jest to jeden z wcześniejszych tekstów o charakterze quasi-literackim, napisanych przez niego w tym języku. Nauka nigdy nie miała charakteru sformalizowanego. Conrad nie uczył się gramatyki ani wymowy. W 1911 roku przyznał: „[w] życiu nie zająłem do gramatyki angielskiej”²⁹. Nie używał też słownika³⁰. Słownictwo poznawał głównie z zasłyszanych rozmów oraz z książek. Na etapie nauki

²⁵ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 134.

²⁴ G. Jean-Aubry podaje datę 18 czerwca 1878 roku (G. Jean-Aubry, op. cit., s. 89), a za nim inni biografowie (na przykład J. Baines, op. cit., s. 60). Z. Najder szczegółowo wyjaśnia rozbieżności w dacie. Zob. Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 397.

²⁵ Zob.: G. Jean-Aubry, op. cit., s. 94; Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 86.

²⁶ „Czytywał (...) dziennik „Standart” [sic!]. Nie bez trudu i niepowodzeń usiłował odgadnąć wymowę słów, które czytał, a które nie występowały w ograniczonym słownictwie marynarzy, rybaków i dostawców okrętowych, czyli ludzi, z którymi stykał się przez te dwa miesiące”. G. Jean-Aubry, op. cit., s. 95. Zob. też: Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 86 oraz list do Josepha de Smet [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 311.

²⁷ Zob.: G. Jean-Aubry, op. cit., s. 95; J. Baines, op. cit., s. 143; Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 92.

²⁸ G. Jean-Aubry, op. cit., s. 95.

²⁹ List do Josepha de Smet, 23 I 1911 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 311.

³⁰ Informację tę podaje za: Barbara Koc, *Conrad. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977, s. 227.

nie miał możliwości wymiany myśli z osobami wykształconymi. To wszystko musiało rzutować i rzutowało na różne aspekty jego dwujęzyczności, takie jak: płynność, zasób słownictwa, poprawność gramatyczna i wreszcie wymowa. Niemniej jednak, zdarzało się, że uchodził za rodowitego mieszkańca Wysp Brytyjskich, choć wyłącznie za granicą. W Anglii Conrad zdradzał swoje obce pochodzenie, gdy tylko się odezwał.

Najbardziej ewidentnym skutkiem nauki angielskiego w stosunkowo późnym wieku był bardzo silny obcy akcent. W przekazach osób, które znały Conrada, spotkały go przelotnie lub przyjaźniły się z nim, przewijają się wrażenie, jakie wywierała jego wymowa, co nie tylko stanowiło źródło zaskoczenia, lecz także prowadziło do nieporozumień. Choć już w 1880 roku, a więc w dwa lata po rozpoczęciu nauki angielskiego, zdał egzamin na drugiego oficera, spełniając warunek, zgodnie z którym „[c]udzoziemcy muszą dowieść, ku zadowoleniu Egzaminatorów, że potrafią mówić i pisać po angielsku dostatecznie dobrze, aby spełniać obowiązki wymagane od nich na pokładach Statków Brytyjskich”³¹, to jednak nie był to język na poziomie, który zapewniałby Conradowi swobodę wypowiedzania się. Wspominając swój pierwszy kontakt z Conradem, którego poznał na żaglowcu „Torrens” w 1893 roku, John Galsworthy pisał: „Mówił z silnym cudzoziemskim akcentem. Wydał mi się dziwny na angielskim okręcie”³². Edward Garnett, któremu Conrad w roku 1895 odczytał kilka stron rękopisu *Wyrzutka*, był wyraźnie zszokowany: „wymawiał błędnie tyle wyrazów, że z trudem go rozumiałem. Odkryłem, że ani razu nie słyszał ich wypowiedzianych po angielsku, ale nauczył się ich wszystkich z książek!”³³ Znamienne jest stwierdzenie, że Conrad nigdy nie słyszał słów, których używał jako pisarz. Dotychczasowe jego obcowanie z językiem mówionym było ograniczone. Z pewnością nie miał problemu z prawidłową wymową w zakresie leksyki marynistycznej. Jednak zasób słownictwa, jakiego używał, pisząc, był znacznie bogatszy. Częstokroć pojawiały się tam słowa, które nie są używane w mowie potocznej, nie miał więc okazji ich usłyszeć. Jednocześnie sam irytował się na wymowę rodowitych Anglików, co świadczy o trudnościach z opanowaniem umiejętności rozumienia języka mówionego. Gdy poprosił swoją przyszłą żonę o przeczytanie mu na głos rękopisu tej samej powieści, którą sam czytał Garnettowi, wybuchnął: „Ależ proszę wymawiać wyraźnie! (...) Niech pani nie zjada słów. Wy, Anglicy, jesteście jednacy, wymawiacie ten sam dźwięk dla wszystkich liter”³⁴. Trudność sprawiało Conradowi skracanie nieakcentowanych sylab, z czym nie spotkał się w języku ojczystym.

Wrażenia Herberta George’a Wellsa podsumowują językowe problemy Conrada:

„Po angielsku mówił dziwnie. Wcale nieźle; uzupełniał swoje słownictwo – zwłaszcza kiedy mówił na tematy polityczne lub kulturalne, wyrazami francuskimi; ale miał pewne dziwactwa. Nauczył się po angielsku czytać na długo przedtem, zanim zaczął mówić, i wytworzył sobie błędne wyobrażenie dźwiękowe wielu często używanych słów. Na przykład nabrał nieuleczalnej skłonności

³¹ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 98.

³² Ibidem, s. 226.

³³ Ibidem, s. 249.

³⁴ J. Conrad, *Józef Conrad*, Kraków 1959, s. 11.

do wymawiania końcowego 'e' w 'these' i 'those'. Mawiał: *Wat shall we do with thesa things?* I nigdy nie można było przewidzieć, jak zastosuje 'shall' i 'will'. Kiedy mówił o sprawach morskich, jego słownictwo było nienaganne, ale kiedy przechodził do mniej znajomych tematów, często brakowało mu wyrażen³⁵.

W kolejnych latach Conrad, pomimo zanurzenia się w atmosferę Anglii oraz język angielski, nie był w stanie zmienić swojego akcentu. W 1901 roku Ernest Dawson, podobnie jak inni, zwrócił uwagę na rozbieżność między językiem pisanim a mówionym Conrada: „ci z jego czytelników, którzy go słyszeli, zdumiewali się zawsze, bo nie potrafił powiedzieć dwóch słów po angielsku, nie zdradzając, że nie jest to jego język ojczysty. A były to słowa, których nauczenia się jak gdyby odmawiał”³⁶. Huneker zauważył, że „[k]iedy Pan Conrad mówi po angielsku, co czyni szybko i wyraźną wymową, można usłyszeć, czy raczej podstuchać, obcą intonację, miękkie zlewanie się spółgłosek syczących, charakterystyczne dla mowy polskiej”³⁷. Martin Ray w przedmowie do wspomnień znajomych Conrada podkreśla, że pisarz odbierany był jako „egzotyczny emigrant, który potykał się o najprostsze słowa i wymawiał »vowel« jako »wowvel«”³⁸.

Wydaje się, że Conrad miał kompleks związany ze swoją wymową, z niedoskonałości której świetnie zdawał sobie sprawę. W roku 1911 pełen samokrytycyzmu pisał o swojej angielszczyźnie:

„(...) »opanowałem« nie jest właściwym słowem; powinienem być powiedzieć »nabyłem«. (...) Do dzisiejszego dnia moja wymowa jest dość niepoprawna. Nie mając, niestety, słuchu, nie jestem pewien akcentów, szczególnie kiedy zaczynam się nad tym zastanawiać podczas rozmowy”³⁹.

Jak odnotowują biografowie, w towarzystwie często bywał milczący. Prawdopodobnie było to spowodowane świadomością niedoskonałości językowych. Choć mitologizując własne życie, starał się ukryć tę słabość pod postacią żartu, to w codziennej egzystencji nie był przygotowany na krytykę. Rozbieżność ta jest ewidentna. W szkicu *Jeszcze raz w Polsce*, napisanym w roku 1915, wspomina z humorem i dystansem do siebie pierwszą wizytę w biurze agenta żeglugowego Jamesa Sutherlanda:

„Wydobyłem z siebie szereg kunsztownie artykułowanych dźwięków, które musiały mieć wystarczające podobieństwo do fonetyki języka angielskiego, bo twarz jegomościa niemal natychmiast rozjaśniła się uśmiechem zrozumienia”⁴⁰.

Jednakże w rzeczywistości nie pobrażał sobie w ten sposób. Niemal przez całe życie odrzucał jakiegokolwiek sugestie o możliwości występów publicznych, zarówno o charakterze

³⁵ H.G. Wells, *Experiment in Autobiography; Discoveries and Conclusions of a Very Ordinary Brain (since 1866)*, New York 1934, s. 525. Przekład za: Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 346.

³⁶ Wspomnienia Dawsona ukazały się po tytule *Some Recollections of Joseph Conrad* w „The Fortnightly Review” w 1928 roku; przedruk [w:] M. Ray, op. cit., s. 214. Przekład za: Z. Najder, op. cit., t. 2, s. 21.

³⁷ J. Huneker, op. cit., s. 22.

³⁸ M. Ray, op. cit., s. VIII. Ray przytacza wiele rozmaitych wspomnień znajomych Conrada podkreślających jego problemy z angielszczyzną mówioną.

³⁹ List do Josepha de Smet, 23 I 1911 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 311.

⁴⁰ J. Conrad, *Jeszcze raz w Polsce* [w:] idem, *O życiu i literaturze*, Warszawa 1974, s. 104.

politycznym, jak i literackim, w obawie przed reakcją zebranych. Na pierwsze wystąpienie publiczne Conrad zdecydował się dopiero na kilka lat przed śmiercią⁴¹.

Obcy akcent, utrzymujący się przez całe życie, to tylko jeden ze skutków uczenia się przez Conrada angielskiego wiele lat po przekroczeniu wieku, w którym według badaczy zajmujących się przyswajaniem języka drugiego możliwe jest osiągnięcie wymowy podobnej do wymowy rodowitych użytkowników języka. Był to najbardziej widoczny skutek dwujęzyczności późnej i problem, z którym Conrad borykać się musiał na co dzień. Być może miało to wpływ na jego poczucie wyobcowania, izolację czy nawet napady melancholii.

Rozważając wielojęzyczność Conrada, pod uwagę powinniśmy wziąć jednoczesny wzajemny wpływ trzech języków i zależności między nimi: polskiego, francuskiego i angielskiego. Osobną kwestią jest decyzja, w jakim języku tworzyć, gdyż Conrad teoretycznie mógł uprawiać twórczość literacką w każdym z nich. Decyzja ta była szeroko komentowana zarówno przez samego pisarza, jak i przez krytyków oraz badaczy. Podnoszona była zwłaszcza przez polskich naukowców, w związku z kwestią rzekomej zdrady Polski, spowodowanej opuszczeniem ojczyzny i pisaniem w języku obcym dla zarobku. We wszystkich tych opiniach wiele jest wewnętrznych niespójności.

W Polsce atak na Conrada, w związku z wyjazdem z kraju i tworzeniem w języku obcym, w sposób najbardziej emocjonalny wyraziła Eliza Orzeszkowa w artykule *Emigracja zdolności* w roku 1899. Nie analizowała przyczyn osobistych, które kierowały Conradem przy wyborze języka swej twórczości, ani okoliczności, w których to nastąpiło. Potępiała go za sam fakt odcięcia się od języka ojczystego, a co za tym idzie, według niej, od ojczyzny.

„A kiedy mowa o książkach, to powiedzieć muszę, że ten pan, który po angielsku pisuje powieści poczytne i oplacające się wybornie, o mało mię ataku nerwowego nabawił. Czuję, czytając o nim, taką jakąś rzecz śliską i niesmaczną, podążając mi pod gardło. (...) Zdolność twórcza to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać Anglosaksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego że drożej za nie płacą! Ależ o tym pomyśleć nawet niepodobna – bez wstydu! (...) Nad powieściami pana Konrada Korzeniowskiego żaden podłotek polski nie uroni łzy altruistycznej ani szlachetnego postanowienia nie poweźmie”⁴².

Orzeszkowa zupełnie ignorowała dwujęzyczność Conrada i jej wpływ, a także otoczenie kulturowe pisarza oraz tematykę utworów. Błędem było przecenianie wartości merkantylnych. Pisarz przez wiele lat borykał się z problemami finansowymi i dopiero publikacja powieści *Uśmiech losu* (1912) zapewniła mu stabilizację finansową.

Conrad po wyjeździe do Marsylii miał ograniczony kontakt z językiem polskim. Z językiem mówionym, żywym, potocznym przez pewien czas w ogóle nie miał styczności.

⁴¹ Pierwszym wystąpieniem publicznym w życiu Conrada było wygłoszenie mowy-toastu na cześć marynarzy brytyjskich w trakcie bankietu na cześć Marynarki Handlowej, jaki zorganizowany został w Liverpoolu w 1919 roku. Z. Najder, op. cit., t. 2, s. 255.

⁴² E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności* [w:] eadem, *Pisma krytycznoliterackie*, pod red. E. Jankowskiego, Wrocław–Kraków 1959, s. 374.

Mimo to ani postugiwanie się na co dzień językiem obcym, ani oderwanie od środowiska ojczystego początkowo nie wpłynęły znacząco na jego polszczyznę. Jak pisał Bobrowski przy okazji wizyty w Marsylii w 1878 roku, „po polsku nic nie zapomniał, chociaż od wyjazdu z Krakowa pierwszy raz ze mną mówił po polsku”⁴³. Z wujem prowadził bogatą korespondencję w języku ojczystym – dawało mu to możliwość wypowiedzania się w sposób nieskrępowany obcą składnią i leksyką. Niewątpliwie w przypadku Conrada mamy do czynienia z bilingwizmem dodatnim: drugi język (na tym etapie wciąż francuski) nie wpłynął na utratę języka ojczystego. Ponad pięć lat od opuszczenia kraju wuj zaproponował, aby Conrad tworzył artykuły opisujące jego podróże do polskiej prasy, co miało związek nie tylko z egzotyką życia, które wówczas bratanek prowadził, ale także ze swobodą, z jaką wciąż postugiwał się językiem ojczystym:

„Ponieważ dzięki Bogu po polsku nie zapominasz (...), a piszesz niezgorzej (...) dobrze byś zrobił, pisząc korespondencję do »Wędrowca« w Warszawie. U nas podróżników mało, oryginalnych korespondencji jeszcze mniej, żywe słowo naoczno widza zajęłoby z pewnością (...). Byłoby to i ćwiczenie w ojczystym języku, i owa nić łącząca Cię z krajem, z ziolkami, i na koniec hołd pamięci Ojca, który piórem służyć chciał i służył Krajowi”⁴⁴.

Conrad wyzwania tego nie podjął, a powody nie są znane. Możliwe, że nie był gotowy do pisania dla szerszego grona czytelników. Należy zauważyć, że w tym okresie, od ponad pięciu lat, językiem służącym do komunikacji stawał się dla Conrada angielski. Zaczynały powoli oddziaływać na siebie systemy trzech języków, co jednak, sądząc po wypowiedzi Bobrowskiego, nie miało negatywnego wpływu na język ojczysty.

○ tym, że język polski pozostawał językiem dominującym, świadczą nie tylko pozytywne opinie wuja, lecz także analiza pierwszych zachowanych tekstów pisanych przez Conrada po angielsku. Są to listy do Josepha Spirydona z 1885 roku. Zdzisław Najder podsumowuje ich stylistykę następująco:

„Angielszczyzna jest na ogół poprawna, ale i sztywna aż do sztuczności; wiele fragmentów, zwłaszcza rozważań ogólnych, sugeruje, że myśli piszącego układały się w tok polskiej składni i frazeologii”⁴⁵.

Pierwszy list wysłany z Singapuru 27 IX 1885 roku zaczyna się następująco: „Dear Sir, According to your kindly expressed wish and my promise, I hasten to acquaint you with my safe arrival here”⁴⁶, co brzmi jak dosłowne tłumaczenie z polskiego: „Szanowny Panie, zgodnie z wyrażonym przez Pana uprzejmym życzeniem i moją obietnicą, spieszę powiadomić o moim bezpiecznym przybyciu”. Trudno jest określić, na ile tak wyraźna interferencja z polskiego była spowodowana brakiem wcześniejszej możliwości wypowiedzania się pisemnie po angielsku oraz nieznanością odpowiednich struktur językowych, pozwalających na ton bardziej swobodny. Należy jednak zauważyć zaskakujące bogactwo słownictwa tych listów oraz struktur typowych dla języka angielskiego.

⁴³ List Tadeusza Bobrowskiego do Stefana Buszczyńskiego, 24 III 1879 [w:] Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 79.

⁴⁴ List Tadeusza Bobrowskiego do Conrada, 28 VI 1881 [w:] Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 103–104.

⁴⁵ Ibidem, s. 127.

⁴⁶ J. Baines, op. cit., s. 78.

Z czasem w relacjach osób, z którymi Conrad rozmawiał po polsku, pojawiają się uwagi dotyczące wpływu, jaki na język ojczysty wywierało przebywanie z dala od rodzinnego kraju i w środowisku, w którym językiem codziennym był angielski. Gdy w roku 1890 po raz pierwszy od wyjazdu z kraju odwiedził majątek wuja, Kazimierówkę, zapamiętany został w sposób niejednoznaczny. Konstancja de Montrésor wspominała: „spędzaliśmy długie godziny, słuchając Conrada opowiadającego o swoich podróżach i wrażeniach; opowiadał po polsku, czasami brakło mu słów i zastępował je angielskimi lub francuskimi”⁴⁷. Świadczy to o wpływach, jakim podlegał język ojczysty. Nie może być oczywiście mowy o jego zaniku, a jedynie o stopniowej utracie słownictwa, spowodowanej brakiem kontaktu z językiem oraz różnymi kontekstami, w jakich Conrad posługiwał się wcześniej polskim, a następnie językami przyswojonymi. Wtrącanie słów obcych było spowodowane wypełnianiem luk leksykalnych.

Z biegiem lat możliwości używania języka ojczystego stawały się rzadsze, zwłaszcza po śmierci wuja w 1894 roku. Pisał mniej listów w języku ojczystym, jednak kontakty z Polakami nie ustały zupełnie. Przy takich okazjach, przeważnie ku zdumieniu gości, okazywało się, że pisarz wciąż włada dobrą polszczyzną. W roku 1897 odwiedził Conrada Wincenty Lutostawski. Pisarz rozmawiał z nim swobodnie zarówno po polsku, jak i po angielsku, jednak brak jest dowodów na ewidentne przełączanie kodów w trakcie konwersacji. Na ogół Conrad oddzielał oba języki. Lutostawski wspominał: „gdy żona [Conrada] poszła spać, porzuciliśmy rozmowę w języku angielskim dotąd prowadzoną, i wnet przekonałem się, że po latach wędrówki po świecie Conrad Korzeniowski nie zapomniał ojczystego języka”⁴⁸. W czasie wizyty w kraju w 1914 roku Conrad porozumiewał się w języku ojczystym, choć według relacji świadków nabranie wprawy zajęło mu nieco czasu. Aniela Zagórska wspomina:

„Conrad mówił z początku do matki mojej i do mnie po francusku; odpowiadałyśmy zawsze po polsku i po upływie tygodnia wrócił zupełnie do wprawy w rodzinnym języku. Przyczyniło się do tego niewątpliwie ciągłe pochłanianie książek przez Conrada. A mówił po polsku nie tylko płynnie, ale i wyjątkowo pięknie, dla ścisłości dodam, że zdarzało mu się jednak czasem, iż użył jakiegoś słowa niewłaściwie, były to jednak wyjątki”⁴⁹.

Nie ulega wątpliwości, że Conrad potrzebował okresu adaptacyjnego, by w pełni przestawić się na komunikację w języku, którego praktycznie nie używał. Jednak, co było dla niego typowe, międzyzdaniowo przełączał kody z polskiego na francuski. Aniela Zagórska przytacza następujący dialog, dotyczący lektury *Emancypantek*: „Czego ty chcesz od tego tomu? Przecież to bardzo piękne – a skończywszy książkę, oddała mi ją, mówiąc jakby ze zdumieniem: – Ma Chère, mais c’est mieux que Dickens!”⁵⁰. Nie przełączał kodów z równą swobodą między angielskim i polskim. Dobitnie kwestię przełączania

⁴⁷ List Konstancji de Montrésor do Jean-Aubry’ego, 18 XI 1927 [w:] Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 174.

⁴⁸ Ibidem, s. 361.

⁴⁹ Artykuł pod tytułem *Kilka wspomnień o Conradzie* ukazał się po raz pierwszy w „Wiadomościach Literackich” w roku 1929, nr 51; przedruk [w:] Conrad wśród swoich, op. cit., s. 219.

⁵⁰ K. Zagórska [w:] Conrad wśród swoich, op. cit., s. 312. Przykładów takiego używania francuskiego i polskiego jest znacznie więcej, zarówno w mowie, jak i w piśmie.

kodów wspomina Karola Zagórska, która kilkakrotnie odwiedzała Conrada w Anglii. O swoim pobycie w 1916 roku wspomina:

„Rozmawialiśmy oczywiście po polsku, ale Konrad miał zwyczaj wtrącać nieraz zdania francuskie. Co dziwniejsze, nigdy z polskim nie mieszał angielszczyzny. Będąc w parę lat potem dłużej w jego domu, nie zauważyłam tego ani razu; a ilekroć przechodząc z ogólnej rozmowy zwracałam się do niego po angielsku, odpowiadał po polsku”⁵¹.

W świetle tych i wielu innych dostępnych wypowiedzi założyć należy, że Conrad do końca życia zachował swój język ojczysty i używał go w sposób komunikatywny. Z biegiem lat ograniczenie możliwości wypowiadania się w tym języku wpłynęło na jego płynność, jednak zarówno znajomość francuskiego, jak i angielskiego nie skutkowało zatraceniem mowy ojczystej. Mimo to nie zdecydował się na tworzenie w tym języku. Nie ulega wątpliwości, że język polski był zakorzeniony w nim najgłębiej ze wszystkich mu znanych. W stanach zmąconej świadomości lub szczególnej intensyfikacji przeżyć dokonywała się regresja do języka pierwszego. Świadczą o tym relacje żony (a za nią biografów), która opiekowała się nim w czasie choroby. Pierwszy taki przypadek miał miejsce podczas podróży poślubnej do Bretanii:

„Stopniowo stawał się coraz mniej przytomny i mówił bez związku. (...) Majaczył okropnie w swym ojczystym języku. (...) Przysłuchiwałam się długim tyradom wygłaszanym w malignie, nie rozumiejąc ani słowa. (...) Całą tę noc Józef Conrad nie przestawał majaczyć po polsku, jak zawsze w czasie ciężkiej choroby”⁵².

Sytuacja ta powtarzała się na tyle często, że żona Conrada postanowiła zacząć uczyć się polskiego. Mimo niewątpliwie silnej więzi z językiem ojczystym Conrad zdecydował się na twórczość w języku obcym, i to trzecim który znał. Ian Watt wielojęzyczność Conrada podsumowuje następująco:

„[J]ęzyk polski pozostał dla niego mową wspomnień z dzieciństwa i nieświadomego instynktu (...). Francuski był dla Conrada zawsze idealnym językiem analizy literackiej i intelektualnej, a także kosmopolitycznej uprzejmości i retorycznej elegancji. Angielski stał się jednak niezastąpionym językiem jego dojrzałej osobowości”⁵³.

Przez ponad sto lat krytyki i biografistyki poświęconej Conradowi powstało wiele interpretacji decyzji o pisaniu po angielsku, poczynszy od bezpodstawnych oskarżeń autorstwa Orzeszkowej o zdradę kraju, przez wyjaśnienia wiążące język z tematyką utworów, uzasadnienia podkreślające funkcjonowanie Conrada w kulturze brytyjskiej przez całe swoje dorosłe życie, aż po prozaiczne stwierdzenie, że był to po prostu sposób zarobkowania. Pierre Mille uważał, że „Conrad wybrał język angielski świadomie, wiedząc, że książki jego rozejdą się w ten sposób szeroko po całym świecie, używającym mowy angielskiej”⁵⁴. Biorąc pod uwagę, że proza Conrada, ze względu na swe nowatorstwo

⁵¹ Wspomnienia Karoli Zagórskiej *Pod dachem Konrada Korzeniowskiego (Josepha Conrada)* ukazały się po raz pierwszy w „Kulturze”, w roku 1932, nr 2, 3; przedruk [w:] *Conrad wśród swoich*, op. cit., s. 335.

⁵² J. Conrad, *Józef Conrad*, op. cit., s. 33–34.

⁵³ I. Watt, *Conrad w wieku dziewiętnastym*, Gdańsk 1984, s. 33.

⁵⁴ Zob. Z. Grabowski, *Dlaczego Conrad pisał po angielsku*, „Kurier Poznański” 1925, nr 287, s. 2.

formalne, nie należała do literatury popularnej, a rozgłos wśród szerszej publiczności zdobył dopiero po roku 1912, stwierdzenie to jest trudne do obronienia. Jan Darowski wysunął tezę, że „Conrad mógł stać się wielkim poetą morza dopiero w języku morza”⁵⁵. Jest to opinia o tyle ograniczająca, że zawęża tematykę utworów do zagadnień żeglarskich. Stefan Żeromski już w 1923 roku podkreślał z całą stanowczością, że „ubliżylibyśmy temu pisarzowi, twierdząc, iż jego dzieła są tylko wspomnieniami podróżnika i obrazami malarza osobliwych na kuli ziemskiej typów i wydarzeń”⁵⁶. Sam Conrad wielokrotnie protestował przed utożsamianiem go z literaturą morską. Nie chciał być postrzegany wyłącznie przez pryzmat tematyki marynistycznej i miał rację. Tłem pierwszych swych utworów uczynił jednak morze i niewątpliwie korzystał wówczas z zasobów leksykalnych języka, w którym toczyło się jego własne życie jako marynarza, oficera i w końcu kapitana floty brytyjskiej. Gustav Morf twierdził, że Conrad nie mógłby tworzyć po polsku, gdyż brakowałoby mu, między innymi, odpowiedniej terminologii. Gdyby chciał realizować się twórczo w mowie ojczystej, musiałby zamieszkać w Polsce i przez lata mocować się z językiem⁵⁷. Róża Jabłkowska zdecydowanie polemizuje z takim stanowiskiem, podkreślając, że w tym samym czasie, co utwory Conrada powstały także „morskie” utwory Żeromskiego, „który na ten brak [terminologii] wcale nie narzekał”⁵⁸. Nie bierze jednak pod uwagę tego, że Żeromski mieszkał w Polsce i miał bezpośredni kontakt z językiem. Natomiast Conrad cały podsystem związany nie tylko z terminologią marynistyczną, lecz także ze sposobem wyrażania się marynarzy, przyswoił w języku angielskim i ten język był dla niego najbardziej naturalny dla odzwierciedlenia kontekstu sytuacyjnego w utworach, których akcja toczy się na statkach. Argument Morfa nie jest więc zupełnie bezpodstawny. Badania językoznawców prowadzą do wniosku, że tematyka przyswojona w określonym języku i związki asocjacyjne z nią związane, na ogół u osób dwujęzycznych wyrażana jest w języku, w którym została przyswojona.

Na podstawie analizy korekt Conrada wprowadzonych do polskiego przekładu *Il Conde*, w którym autor nie dostrzegał problemów stylistycznych, Waław Borowy wysuwa tezę, że pomimo tego, iż angielszczyzna Conrada była pod wpływem składni i rytmu języka polskiego, pisarz nie zawsze był wrażliwy na błędy stylistyczne w języku ojczystym. Pokazuje to dystans między zmysłem stylistycznym Conrada w tych dwóch językach, co z kolei daje odpowiedź na pytanie, według Borowego, naiwne, „czy Conrad mógł być pisarzem polskim równie dobrze jak angielskim”⁵⁹. Dystans ten wynikał z tego, że Conrad nigdy nie tworzył tekstów artystycznych w języku polskim, rozwój jego języka zatrzymał się, gdy był siedemnastolatkiem. Ograniczony głównie do korespondencji z wujem, nie mógł wzbogacać swojej polszczyzny. Jego korekty świadczą o wyczuciu właściwych znaczeń, o panowaniu nad idiomatyką i leksyką, o delikatnym rozróżnianiu odcieni

⁵⁵ J. Darowski, *O fabrykach lemonów i innych fantastycznych owoców*, „Wiadomości” 1973, nr 1408, s. 2.

⁵⁶ S. Żeromski, Wstęp [w:] J. Conrad, *Fantazja Almayera. Opowieść o wschodniej rzece*, Warszawa 1923, s. XXVI.

⁵⁷ G. Morf, *The Polish Heritage of Joseph Conrad*, New York 1965, s. 207.

⁵⁸ R. Jabłkowska, *Joseph Conrad (1857–1924)*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 332.

⁵⁹ W. Borowy, *Studia i rozprawy*, t. 2, Wrocław 1952, s. 72.

i zrozumieniu aspektów czasownikowych⁶⁰. Niemniej jednak, ilość wprowadzonych poprawek jest znacznie mniejsza, od tych, które należałoby wprowadzić w zakresie współczesnych idiomów, przesunąć znaczeń, literackiego charakteru narracji czy poetyzacji języka.

Pozostając w kręgu leksyki języka angielskiego, lecz nie ograniczając się do terminologii marynistycznej, Mervyn Jones sądzi, że Conrad wybrał angielski jako swoje tworzywo ze względu na jego ekspresyjność i bogactwo, zwłaszcza w zakresie przymiotników, co szczególnie odpowiadało piarstwu Conrada, którego artyzm w dużej mierze polega na stworzeniu subtelnej relacji między analizą postaci oraz szczegółowym opisem świata przedstawionego⁶¹. Podobne opinie wyraził wcześniej Wilbur L. Cross, który uważał, że Conrad, jako obcokrajowiec, wybrał angielski ze względu na jego elastyczność, wielość synonimów, barwę właściwą jego słowom oraz magię jego rytmiki⁶². Niewątpliwie Conrad w sposób niezwykle wykorzystuje zasób słownictwa języka angielskiego, zwłaszcza przymiotników i przysłówków. Jednakże twierdzenie, że ekspresyjność danego języka mogła zaważyć na wyborze tegoż jako tworzywa, wydaje się opinią *post factum*, wynikającą z analizy samych utworów, a niekoniecznie z genezy tego wyboru. Ponieważ Conrad tworzył tylko w języku angielskim, nie ma możliwości porównania, czy jego twórczość w innym języku opierałaby się na tych samych założeniach artystycznych. Nie ma powodu, by sądzić, że metoda artystyczna uzależniona jest od zasobów leksykalnych danego języka. Warto zauważyć, że z czasem proza Conrada stawała się bardziej oszczędna: „styl pisarza doskonalił się w miarę upływu lat. Ulega starannej redukcji nadmiar przymiotników, zaśmiecających jeszcze prozę *Murzyna* i tworzonych w tym samym okresie nowel”⁶³. Wydaje się, że wiele wczesnych opinii o języku Conrada było formułowanych na podstawie początkowej fazy twórczości pisarza, bez uwzględnienia ewolucji jego stylu.

Wybór angielskiego, jako naturalnego środka ekspresji, dokonany przez człowieka, który od wielu lat mieszkał w Anglii i posługiwał się tym językiem, jest uważany za najbardziej logiczny przez Leo Gurko⁶⁴. Wcześniej podobną tezę postawił Ujejski, choć uzasadniał, że nie była to w pełni świadoma decyzja⁶⁵. Trudno odmówić racji argumentacji, że żyjąc od dwudziestu lat w obcym systemie językowym, gdy „oddadł się kontemplacji nieprzebranego bogactwa swych przeżyć, doświadczeń i przemyśleń, (...) wówczas cały świat jego wizji mówił do niego językiem, w którym przez tyle lat dawało się słyszeć otaczające go życie”⁶⁶. Conrad nie mieszkał w polskiej diasporze, co dawałoby mu możliwość, i – być może – motywację, do porozumiewania się w języku ojczystym. Rodzina i znajomi Conrada byli Anglikami, nie mógł więc nawet dla psychicznego odprężenia używać polskiego w kontaktach towarzyskich. Od chwili osiedlenia się w Anglii,

⁶⁰ Ibidem, s. 68–69.

⁶¹ M. Jones, *How great was Conrad?*, „Tribune”, 3.01.1958, s. 6.

⁶² W.L. Cross, *Four Contemporary Novelists*, New York 1930, s. 20.

⁶³ R. Jabłkowska, op. cit., s. 333.

⁶⁴ L. Gurko, *Joseph Conrad: Giant in Exile*, New York 1962, s. 50.

⁶⁵ J. Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936, s. 27–28.

⁶⁶ Ibidem, s. 29.

a nawet wcześniej, już na statkach, jego językiem podstawowym był angielski we wszystkich sytuacjach komunikacyjnych. Ponadto przed wyjazdem z Polski Conrad nie zajmował się działalnością literacką. Nie było w jego wypadku ciągłości pracy artystycznej, jak u innych pisarzy dwujęzycznych, którzy przed opuszczeniem krajów rodzinnych mieli za sobą okres twórczy w języku ojczystym. Mogli oni dokonywać wyboru drogi twórczej w oparciu o język rodzimy, kontynuując swoje pisarstwo, bądź rozpocząć nowy rozdział w adoptowanym języku, albo tworzyć równocześnie w obu. Conrad takiego wyboru nie miał. Decydując się na działalność twórczą, od wielu lat był oderwany od otoczenia kulturowego i lingwistycznego swojej ojczyzny. Trudno mówić tu o przypadkowości.

Kolejnym argumentem za wyborem angielskiego jest zakładany przez autora krąg odbiorców. Decydując się na naturalizację w Anglii, Conrad chciał zapewnić sobie utrzymanie w miejscu zamieszkania. Miał się różnych zajęć, ale ostatecznie impuls twórczy zwyciężył. Conrad nigdy nie rozważał powrotu na stałe do ojczyzny, nie mógłby się więc utrzymać, pisząc dla odbiorców polskich. Chciał żyć i pracować za granicą, stąd wybór języka pracy był naturalną konsekwencją warunków i okoliczności życiowych, w których się znalazł: „rozpoczynając pisanie *Szaleństwa Almayera*, Korzeniowski istotnie nie dokonywał żadnego wyboru języka. Od jedenastu lat przebywał w otoczeniu angielskim, po angielsku mówił, angielską literaturę czytał, powoli przejmował nawet angielski punkt widzenia na kwestie polityczne”⁶⁷. Wybór ten był więc poniekąd powodowany warunkami ekonomicznymi, w których się znalazł.

Badacze tłumaczą również wybór języka przez Conrada przyczynami psychologicznymi. Pisanie w języku obcym pozwala na odcięcie się od spraw bezpośrednio związanych ze wszystkim, co kojarzy się z językiem ojczystym. Język może stać się narzędziem wyzwalającym, gdyż słowa obce nie mają w sobie takiego samego ładunku emocjonalnego i konotacji, jak słowa języka ojczystego. Argument ten w przypadku Conrada jest nieco przewrotny. Z jednej strony język obcy daje pewien dystans, stwarza pewien bufor bezpieczeństwa. Z drugiej jednak proces twórczy w przypadku Conrada był niezwykle bolesny, uruchamiał w nim nieświadome pokłady, co przeważnie kończyło się stanami depresyjnymi i w trakcie pisania, a także często po zakończeniu utworu. Meyer twierdzi, że gdyby Conrad pisał w języku dzieciństwa, siłą rzeczy nadawałoby to utworom jakości autobiograficznej i sprawiłoby, że „język jego by się jękał, a pióro drżało, co mogłoby rozbić jego sztukę o rafy zaangażowania osobistego”⁶⁸. Gurko z kolei uważa, że coś w Conradzie stawiało opór i nie pozwalało mu na wytworzenie bliskiej i intymnej więzi literackiej z ojczyzną⁶⁹. Opinię taką potwierdzają słowa żony pisarza, która odnosząc się do tego, że Conrad nie przejawiał zainteresowania pisaniem po polsku, stwierdza:

„Nie można wątpić w szczerłość motywów tej niechęci. Józef Conrad twierdził, że nie chce odśladzać swych ran przed kimś pierwszym lepszym, kto odczuwałby tylko próżną ciekawość oglądania blizn, nie zadając sobie trudu, by zrozumieć cierpienie, które je spowodowało”⁷⁰.

⁶⁷ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 170.

⁶⁸ B. Meyer, *Joseph Conrad: A psychoanalytic biography*, New Jersey 1967, s. 359–360.

⁶⁹ L. Gurko, op. cit., s. 46.

⁷⁰ J. Conrad, *Józef Conrad*, op. cit., s. 69.

Być może miało to związek z traumatycznymi przeżyciami z dzieciństwa, związanymi z wygnaniem, chorobą i śmiercią matki, a potem osieroceniem przez ojca. Trudno jest rozstrzygnąć te kwestie. Motywacja psychologiczna siłą rzeczy musi zostać w sferze domysłów.

Motywacja psychologiczna wiąże się też z interpretacją wyboru języka jako prowadzącego do ustanowienia nowej tożsamości. Nie jest to już wyłącznie kwestia materii twórczej, ale wyboru narodowości kraju, najpotężniejszego światowego imperium, którego częścią Conrad rzekomo chciał się stać. Gurko uważa, że

„wyrażona w języku angielskim sztuka była jedyną nadzieją Conrada na ustanowienie swego rodzaju tożsamości angielskiej. Conrad nie chciał być postrzegany jako Polak, który jakimś sposobem zabłąkał się do języka angielskiego, jako egzotyczny outsider, który nigdy tak naprawdę do dziedzictwa tego języka nie należał. Chciał być uważany za angielskiego pisarza, ponieważ ze względu na swoje obojętne, wygląd czy mowę nie mógł za Anglika uchodzić. Oderwanie się od Polski w twórczości musiało być całkowite, ponieważ poza swoimi pracami nie miał możliwości stania się Anglikiem”⁷¹.

Opinia ta jest o tyle nieuzasadniona, że Conrad nigdy nie wyrzekł się swojego polskiego dziedzictwa i narodowości. Gwałtownie protestował przeciwko utożsamianiu zarówno jego, jak i jego sztuki z szeroko pojętą „słowiańszczyzną”, a nie z polskością. Wyjeżdżając z Polski, nie chciał definitywnie zerwać z ojczyzną. Na emigracji niejednokrotnie podkreślał swoją polskość. W 1901 roku złożył deklarację: „Jest jasno wiadomym, że Polakiem jestem i że Józef Konrad są dwa chrzestne imiona, z których drugie używam jako nazwisko, by mi mojego cudzoziemskie usta nie wykrzywiały – czego znieść nie mogę”⁷². Polskości swojej Conrad nigdy nie ukrywał. Dumny był z tego, że jest cenionym pisarzem w Anglii i za takiego chciał być uważany. Wybór języka, w którym pisał, nie był jednak wyborem między korzyściami płynącymi z przynależności do Imperium Brytyjskiego, kosztem wyrzeczenia się tradycji związanej z ojczyzną. Nie był to wybór motywowany politycznie w sensie opozycji do Polski.

Wypowiedzi Conrada na temat dokonanego wyboru języka twórczego, choć częste, nie ułatwiają odkrycia prawdziwej motywacji. Pisarz wypowiadał się zarówno na temat wyboru pomiędzy polskim i angielskim, jak i angielskim i francuskim. Jeśli chodzi o pierwszą parę językową, podawał różne powody. W roku 1896, odnosząc się do życzenia polskiego emigranta, Józefa Spirydona Kliszczewskiego, żeby „w powieściach wystawił nieszczęsny los ojczyzny”, odpowiedział wzburzony: „*Ah, mon ami, que voulez vous? I would lose my public...*”⁷³. Nie chodziło tu o kwestię języka, lecz poruszanie sprawy polskiej w utworach. Conrad był przekonany, że „[n]ie mógłby żyć z beletrystyki, gdyby chciał z niej zrobić narzędzie propagandy”, stąd „[n]iemożliwe, żeby pisał o Polsce”⁷⁴. Wypowiedź ta pokazuje, jak bardzo zależało mu na odniesieniu sukcesu wydawniczego,

⁷¹ L. Gurko, op. cit., s. 167.

⁷² List do Józefa Korzeniowskiego, 14 II 1901 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 182.

⁷³ W. Chwalewik, *Józef Conrad w Kardyfie*, „Ruch Literacki” 1932, nr 8, s. 227.

⁷⁴ Ibidem.

bezpośrednio związanego z wymiarem ekonomicznym. Z kolei Lutostawskiemu, w tym samym roku, na pytanie, dlaczego nie pisze po polsku, odpowiedział rzekomo: „Panie! Zbyt cenię naszą piękną polską literaturę, abym do niej miał wprowadzić moją nieudolną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb”⁷⁵. Zdzisław Najder jest przekonany, że cytowane słowa nie wyrażają rzeczywistej postawy pisarza. Komentując to zdarzenie, biograf twierdzi:

„Jeżeli wypowiedź nie była po prostu ironiczna, sztuczna pokora Conrada stanowiła tu oczywiście pozę obronną. Faktem niewątpliwym była konieczność zarobkowania: pozbawiony oszczędności, nie mogąc znaleźć pracy w wyuczonym zawodzie, z żoną na utrzymaniu – musiał myśleć przede wszystkim o codziennym chlebie”⁷⁶.

Niezależnie od motywacji, tkwi w tej odpowiedzi odrobina prawdy. Mieszkając z dala od kraju, pisanie w języku ojczystym było z ekonomicznego punktu widzenia bezsensowne. Conrad wprowadzał do literatury elementy zupełnie nowe, obce zarówno romantycznym tradycjom, jak i rodzącej się powieści polskiej, zaangażowanej w pracę u podstaw.

W korespondencji Conrada znaleźć można wskazówki, dlaczego nie byłby on w stanie pisać po polsku, które często są ignorowane przez badaczy. Już w roku 1891 Conrad podkreślał, jak trudno jest mu pisać w języku ojczystym: „wysiłek pobierania myśli i szukania wyrażen – po polsku – jest obecnie ponad moje siły”⁷⁷. Conrad nie miał do języka ojczystego stosunku negatywnego, nie starał się stłumić go w sobie. To, że nie pisał po polsku, nie było spowodowane niechęcią do tego języka, a raczej okolicznościami żywymi oraz drogą osobistą i artystyczną, jaką wybrał.

Częściej Conrad wypowiadał się na temat wyboru między angielskim i francuskim, jakby zupełnie oczywistą sprawą było dla niego, że po polsku tworzyć nie może. Rozpoczynając karierę pisarską, był dojrzałym człowiekiem. Jego pierwsza powieść ukazała się, kiedy miał 38 lat i większą część życia spędził z dala od kraju, poruszając się w kulturze odmiennej od rodzimej oraz porozumiewając się adoptowanymi językami. Twierdził wielokrotnie, że nie stawał przed wyborem między językami obcymi, które znał, gdyż odbyło się to w sposób naturalny. Najobszerniej wypowiedział się na ten temat w roku 1919 w *Nocie od autora* do tomu *Ze wspomnień*:

„Rozpowszechniło się jakoś wrażenie, że dokonałem wyboru między dwoma obcymi dla mnie językami, francuskim i angielskim. To wrażenie jest mylne. (...) Prawda jest taka, że moja właściwość pisania po angielsku przyszła mi tak łatwo jak pierwsza lepsza wrodzona skłonność. Mam szczególne a niezachwiane przeczucie, iż ta właściwość była zawsze nieodłączną częścią mojej istoty. Język angielski nie był dla mnie nigdy kwestią wyboru lub adopcji. Pomysł wyboru nie przyszedł

⁷⁵ Za: E. Orzeszkowa, op. cit. W „Tygodniku Wileńskim” 1925, nr 1, w artykule *Odwiedziny u Conrada*, pojawiła się nieco inna wersja wypowiedzi Conrada, choć zasadniczo o tej samej wymowie: „Pisać po polsku! To rzecz wielka, na to trzeba być takim pisarzem jak Mickiewicz lub Krasiński. Ja jestem człowiekiem pospolitym, piszę dla zarobku, aby żonę utrzymać, w języku kraju, w którym znalazłem przytułek”. Zob. P. Grzegorzczak, *Z dziejów J. Conrada-Korzeniowskiego w Polsce*, „Ruch Literacki” 1927, nr 5, s. 136.

⁷⁶ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 291.

⁷⁷ List to Marguerite Poradowskiej, 14 IV 1891, w którym Conrad tłumaczy, dlaczego nie może napisać kondolencji do wujenki Zagórskiej, po śmierci jej męża Jana. Zob. J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 46.

mi nawet do głowy. A co do adopcji – no tak, ta miała istotnie miejsce; ale to ja zostałem zaadaptowany przez ducha języka, który ośwładnął mną z chwilą, gdym przewyciężył pierwsze trudności angielskiej mowy; ośwładnął mną tak zupełnie, że według mego przekonania, nawet jego idiomy wpłynęły bezpośrednio na moje usposobienie i kształtowały mój charakter, wówczas jeszcze podatny wpływom. (...) Właściwość pisanie po angielsku przypadła mi jak odkrycie, nie otrzymałem jej w spadku (...). Wszystko, do czego mam prawo po upływie tylu lat pracy pełnej żarliwego oddania, a także i niepokoju płynącego ze zwątpień, wahań i niedoskonałości, wszystko, do czego mam prawo – to, aby mi wierzone, gdy mówię, że gdybym nie był pisał po angielsku, nie byłbym pisał wcale”⁷⁸.

Wiele w tej wypowiedzi wskazuje na świadomą chęć kształtowania opinii publicznej. Conrad nie chciał, aby jego czytelnicy uważali, że jego twórczość w języku angielskim była kwestią przypadku⁷⁹. Jest w tej wypowiedzi autora pewna nuta schizofreniczna. Z jednej strony pisarz twierdzi, że tworzenie w wybranym języku obcym było dla niego czynnością naturalną, a z drugiej podkreśla swą niedoskonałość i trud pracy. Co prawda, nie odnosi się tu do materii językowej jako takiej, a raczej do wysiłku twórczego, nie można tego jednak w przypadku Conrada oddzielić. Wstęp do wspomnień był reakcją na – jak nazywał to Conrad – doprowadzającą go do furii „legendę”, rozpowszechnianą przez Hugh Clifforda, o rzekomym wahaniu między angielskim a francuskim⁸⁰.

Przekonanie o tym, że nie mógłby pisać w innym języku, Conrad wyrażał wielokrotnie. Choć poprawiał tłumaczenia własnych utworów na francuski, nigdy jednak nie odważył się na samodzielny przekład, co mogłoby pobudzić go do twórczego wykorzystania tego języka. Nie czuł się na siłach, by traktować francuski w ten sposób, a Robertowi d’Humières napisał: „rozporządziłem zawsze tylko jednym językiem pisarskim, zupełnie jak gdybym urodził się Anglikiem”⁸¹. Rzeczywiście Conrad nigdy nie stworzył niczego, co mogłoby być choć w części porównane do jego działalności pisarskiej w żadnym innym języku. Twierdzenie jednak, że czuł się, jakby się urodził Anglikiem, jest sporą przesadą. Sam niejednokrotnie zauważał, że praca w tym języku była dla niego ogromnym wysiłkiem: „ja musiałem pracować jak górnik w kopalni węgla, wykuwając wszystkie moje angielskie zdania z ciemnej nocy”⁸². Stwierdzenie to przeczy jego zapewnieniom, że tworzenie po angielsku było dla niego czynnością naturalną. Conrad zarzekął się, że:

„Zanim napisałem pierwsze słowa *S[zaleństwa] A[Imayera]*, już od wielu lat myślałem po angielsku. Po angielsku myślałem już na długo, nim opanowałem nie powiem styl (tegom jeszcze i teraz nie osiągnąłem), ale mówę potoczną. Czy można sobie wyobrazić, aby ktokolwiek odczuwający twórcze natchnienie przez chwilę nawet rozważał taką obłądną możliwość jak przekładanie na inny język? (...) Proszę mi wierzyć, że gdybym nie znał angielskiego, to w życiu nie napisałbym do druku ani jednego zdania”⁸³.

⁷⁸ J. Conrad, *Ze wspomnień*, op. cit., s. 5, 7–8.

⁷⁹ Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 170.

⁸⁰ Zob. list do Hugh Walpole’a, 7 VI 1918 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., 373–374.

⁸¹ Z. Najder, op. cit., t. 2, s. 104.

⁸² List do Edwarda Garnetta, 28 VIII 1908 [w:] Z. Najder, op. cit., t. 2, s. 107.

⁸³ List do Hugh Walpole’a, 7 VI 1918 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 373.

Jak twierdzą biografowie, Conrad modelował często swoją przeszłość, zatajając, pomijając lub przeinaczając fakty. Próba stworzenia wrażenia, że pisanie po angielsku przychodziło mu naturalnie, jako konsekwencja wchłonięcia przez ten język, jest ewidentną próbą takiego automitologizowania.

Tworzenie po angielsku było dla niego ogromnym wyzwaniem i wiązało się z wysiłkiem emocjonalnym. We wczesnych latach brak mu było umiejętności językowych i pewności siebie. Pomagał mu Edward Garnett, który czytając rękopisy, nie tylko wyrażał uwagi na temat kompozycji i stylu utworów, lecz także poprawiał błędy językowe początkującego pisarza. W roku 1898 Conrad pisał: „Jest się zadziwiająco ślepym, jeśli chodzi o własną prozę i im więcej piszę, tym mniej jestem pewny swojej angielszczyzny”⁸⁴. Był świadomy własnych błędów, co często prowadziło do frustracji. Charles Lewis Hind, który odwiedził Conrada w 1898 roku, zapamiętał wypowiedziane przez niego zdanie: „[a]ch gdybym tylko mógł pisać po angielsku dobrze, jak trzeba. Ale zobaczycie, zobaczycie”⁸⁵. Prześladowała go nie tylko trudność związana z czysto językowym aspektem, lecz także z czymś bardziej niedefiniowalnym, mianowicie stylem. Często pisanie było udręką:

„Szczere mówiąc nienawidzę tego nienawidziłą tak wielką, że nie chcę już na to patrzeć. (...) siedzę co dnia przez osiem godzin – i na siedzeniu się kończy. W ciągu tego ośmiogodzinnego dnia pracy piszę trzy zdania, które skreślam, zanim zrozpaczony wstanę od stołu. (...) Zdaje się, że straciłem wszelkie wyczucie stylu, a jednak prześladowuje mnie, prześladowuje bezlitośnie, niezbędność stylu”⁸⁶.

Niespełna 10 lat później, choć był już uznanym autorem, borykał się z tymi samymi problemami, które można określić mianem niemocy twórczej: „Robota stoi. Plany roją mi się w głowie, ale cała angielszczyzna mnie opuściła”⁸⁷. Nie było to tylko efektem czynników osobowościowych i chorób. Proces twórczy w znacznym stopniu opóźniła bariera językowa, z którą Conrad musiał się mocować. W liście do Margeurite Poradowskiej zwierzał się: „angielski jest dla mnie ciągle obcym językiem, którego używanie wymaga strasznego wysiłku”⁸⁸. Zważywszy na niezwykłą zażyłość, jaką łączyła Conrada z wujką, wyznania takie należy uznać za szczere.

Świadomość niedoskonałości językowych, w tak prosty sposób wyłożona w liście do Poradowskiej, bywała też czasem dramatyzowana. Dwa lata później, odpowiadając na zestawienie z Flaubertem przez krytyka Jamesa Gibbonsa Hunekera, napisał:

„Istnieje wszakże jedno podobieństwo między mną a tym wielkim człowiekiem; tkwi ono w zaciekłym, rozdzierającym serce wysiłku i trudzie, w dniach śmiertelnych zapasów, które toczą z niemym diabłem o każdą linijkę mej twórczości”⁸⁹.

⁸⁴ List do W. Hugh Chessona, 16 I 1898 [w:] *ibidem*, s. 132.

⁸⁵ Z. Najder, *op. cit.*, t. 1, s. 346.

⁸⁶ List do Edwarda Garnetta, 21 III 1898 i 29 III 1898 [w:] *ibidem*, t.1, s. 324–325.

⁸⁷ List do Forda Madoxa Hueffera, 8 I 1907 [w:] *ibidem*, t. 2, s. 87.

⁸⁸ List do Margeurite Poradowskiej, 5 I 1907 [w:] J. Conrad, *Listy*, *op. cit.*, s. 256.

⁸⁹ List do Jamesa Gibbonsa Hunekera, 18 V 1909 [w:] *ibidem*, s. 295.

Conrad nie precyzuje znaczenia swojej metafory. Diabłem tym mogły być napady melancholii i depresji, ale może również odnosić się do trudności wyrażania najgłębszego sensu w języku sprawiającym mu problemy do końca życia.

Conrad nie był pisarzem, któremu łatwo przychodziło ubieranie myśli w słowa. Miał bardzo wysoką świadomość ich znaczenia i porządkowania, tak aby wytworzyć nową jakość, dotrzeć do sedna. Jego celem nie było odtwarzanie przy pomocy słów rzeczywistości, ale poszukiwanie we wrażeniach głębszych sensów. Zależało mu, aby każde słowo użyte było odpowiednio, żeby każde przybliżało do poznania głębszego znaczenia w tym, co wydawać się mogło jedynie opisem wrażeń zmysłowych. Sam proces twórczy był dla niego niezwykle wyczerpujący, ponieważ było to wieczne poszukiwanie najbardziej właściwego środka wyrazu. Na początku swej kariery pisał do wydawcy:

„Gdyby zaś Pan wiedział, ile mordęgi kosztuje mnie pisanie (...). Nad każdym zdaniem wzię się w wątpliwościach. Pytam sam siebie: czy to właściwe? – czy prawdziwe? – czy tak rzeczywiście czuję? – czy wyrażam wszystko, co czuję? Pytam o to przy każdym zdaniu – pocę się z niepewności nad każdym słowem”⁹⁰.

Poszukiwanie odpowiedniego słowa, wyrażenia, idiomu towarzyszyło mu nieustannie w pracy twórczej. Potrafił przez cały dzień dyskutować o tym, czy lepiej użyć *blue* [niebieski/ błękitny] czy *azure* [lazurowy/ błękitny] oraz *calm* [spokojny] czy *serene* [pogodny/ spokojny] w zdaniu otwierającym *Młodość*⁹¹. Słowom, przez ich dobór i zestawienie, chciał nadawać nowe wymiary, a dokonanie tego w języku obcym było wysiłkiem intelektualnym oraz emocjonalnym, związanym z poczuciem braku kompetencji. Usiłowania te jednak przyniosły rezultaty w postaci niezwyklej artystycznej ekonomii słowa.

Ten aspekt twórczości Conrada, wiążący się zarówno z jego osobowością twórczą, pojmowaniem sztuki, jak i dwujęzycznością, jest niezwykle istotny. Był to pisarz, który bardzo świadomie pracował nad swoim warsztatem i przykładął ogromną wagę do tkaniki językowej swoich utworów. Odnosząc się ironicznie do wymówek na temat wolnego tempa pracy i niedotrzymywania terminów, napisał:

„Jeśli Ameryka wchodzi w grę przy ustalaniu dat, to i tak nie zamierzam wolniej pisać. Nigdy nie zamierzam pisać wolniej. To wylania się według własnego tempa. (...) nic nie byłoby w stanie zmusić mnie do odłożenia pióra, gdybym akurat czuł w sobie jakieś zdanie – lub tylko słowo. Kłopot polega na tym, że zbyt często – niestety! – muszę czekać na właściwe zdanie, na właściwe słowo”⁹².

Wniosek, łączący tempo pracy z poszukiwaniem najwłaściwszego słowa, wysnuł Frederick Karl, który powiązał Conradowską chęć precyzyjnego wyrażania myśli z jego dwujęzycznością:

„Wieczne niezadowolenie Conrada z angielskiego wynikało częściowo z różnorodności konotacji obecnych w tym języku. Podziwiał francuski za jego określone granice i przejrzystość, za brak znaczeń pobocznych i jego precyzyjność. (...) Conrad dążył do przejrzystości powierzchniowej; nie chciał, aby rozszerzenia znaczeń, jakie tworzył, wynikały z niejasności słownej, lecz żeby były

⁹⁰ List do T. Fishera Unwina, 22 VII 1896 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 92.

⁹¹ W.L. Cross, op. cit., s. 21.

⁹² List do Davida S. Meldruma, 10 VIII 1898 [w:] Conrad, *Listy*, op. cit., s. 140.

projekcją znaczenia danej sceny i psychologii ludzkiej. Narzekał, że zbyt często słowo angielskie, potencjalnie dwuznaczne, zaciemni, a nie rozszerzy jego znaczenie. Przejrzystość słowna była niezbędna dla osiągnięcia precyzji, a jego nieumiejętność szybkiego pisania wynikała z pewnością z potrzeby przekazania precyzyjnego znaczenia i precyzyjnej konotacji, jaką zaplanował⁹⁵.

Ten „wysiłek poświęcony na szukanie odpowiedniego wyrazu”⁹⁴ często łączył się u Conrada z poczuciem niepewności co do wartości własnej sztuki i jej doskonałości pod względem językowym. Korespondencja pokazuje, jak bardzo potrzebne były mu pozytywne opinie krytyków. Jego niepewność ilustruje następujący fragment listu:

„(...) podczas długich, pustych godzin wkradają się wątpliwości i pytam samego siebie, czy nadaję się do tej pracy. Najgorsze jest, że w tym czasie, kiedy nie jestem w stanie produkować – wyobraźnie jest nader czynna: całe ustępy, stronicie, rozdziały przesuwają mi się w myśli. Niczego tam nie brak: są opisy, dialogi, refleksje – wszystko – wszystko, oprócz wiary, przekonania, jedyne go uczucia koniecznego do pisania”⁹⁵.

Brak pewności siebie jest charakterystyczny dla osób poruszających się w obcym systemie językowym, zważywszy na to, że idealny, zrównoważony bilingwizm pozostaje w sferze utopii. Z biegiem lat Conrad nabierał „śmiałości”. O ile w roku 1897 pytał w liście swojego adresata, czy odpowiednio się wyraził⁹⁶, o tyle pod koniec życia z właściwą sobie skromnością, ale i autorytarnie stwierdził:

„Oczywiste jest, że nie posiadałem angielszczyzny w jakimś wyjątkowym stopniu; nie powinno to jednak być powodem wątpienia w moją szczerłość, kiedy mówię, że język angielski posiada mnie, a nawet kształtuje moje myśli. Błędów idiomatycznych nie popełniam nigdy”⁹⁷.

Z całą stanowczością odpierał krytykę wskazującą na niepoprawności językowe (choć takie w jego utworach są bardzo częste), podkreślając, że w pełni korzysta z zasobów języka przy tworzeniu postaci:

„Zdaję sobie aż nadto sprawę z usterek mego stylu, ale w jednym czy dwóch przypadkach, które Pan cytuje, budowa zdań jest celowo ukształtowana dla scharakteryzowania postaci; tak jak na przykład w wypowiedziach Teresy w całej *Złotej strzale*”⁹⁸.

Wydaje się, że Conrad często był postrzegany przez pryzmat swojej dwujęzyczności, co sprawiało krytykom trudność w rozróżnieniu świadomie stosowanej metody artystycznej od ewentualnych interferencji językowych.

Jeszcze za życia pisarza powstało wiele hipotez związanych z jego dwujęzycznością. Wpływ języka ojczystego, jak również pierwszego, którego się nauczył, na język, którym się posługiwał i tworzył, był dla jego znajomych ewidentny. Zauważając jego trudności, próbowali dociec, w jakim języku Conrad myślał i jak mógł wyglądać proces przechodzenia z jednego języka na drugi. W 1895 roku, Edward Verral Lucas, który, podobnie

⁹⁵ F.R. Karl, *A Reader's Guide to Joseph Conrad*, New York 1997, s. 59.

⁹⁴ List do Forda Madoxo Hueffera, 26 XI 1899 [w:] J. Conrad, *Listy*, op. cit., s. 169.

⁹⁵ List do Davida S. Meldruma, 10 VIII 1898 [w:] ibidem, s. 140.

⁹⁶ „Gdybym tylko mógł osiągnąć to, żeby stać się (czy to dobrze po angielsku?) pomniejszym Thackerayem” (List do Edwarda L. Sandersona, 26 III 1897 [w:] ibidem, s. 100).

⁹⁷ List to Ernesta Bendza, 7 III 1923 [w:] ibidem, s. 442.

⁹⁸ Ibidem.

jak inni, zauważał w języku mówionym Conrada silny akcent i nieprawidłową konstrukcję zdań, przyznał: „Nie umiem powiedzieć, w jakim myślał języku”⁹⁹. Przyjaciele przyczynili się również do stworzenia fałszywej teorii o jego procesach kognitywnych związanych z przełączaniem kodów. Pod koniec lat 90. XIX wieku Conrad nawiązał współpracę literacką z Fordem Madoxem Huefferem. Oprócz aspektu psychologicznego, polegającego na uzyskaniu partnera do rozmów o sztuce i literaturze, co zmniejszało poczucie osamotnienia i wyobcowania Conrada, jako początkującego pisarza, impulsem były także problemy językowe Polaka. Ford przypisał Conradowi słowa, które rzekomo miał powiedzieć Henleyowi:

„Niech pan słucha. Piszę z taką trudnością: moje ukryte, spontaniczne, nie wyrażane myśli układają się po polsku; kiedy wyrażam się starannie, robię to po francusku. Kiedy piszę, myślę po francusku, a później tłumaczę słowa moich myśli na angielski. To jest niemożliwa procedura dla kogoś, kto chce zarabiać na życie pisaniem po angielsku...”¹⁰⁰.

Rzeczywiście jest to procedura niemożliwa do przyjęcia głównie dlatego, że brakuje możliwości jej potwierdzenia. O ile można zaakceptować to, że myśli niewyraźne formowały się u Conrada po polsku, czego wyrazem jest regresja do tego języka w czasie choroby i częste skojarzenia pochodzące z polskiego ewidentne w jego utworach, o tyle dochodzenie do znaczeń angielskich w zakresie przedstawionym przez Forda za pośrednictwem języka francuskiego wydaje się mało prawdopodobne. Można byłoby zakładać, że doszło w tym przypadku do wykształcenia pewnej formy bilingwizmu współzrędnego podporządkowanego, w którym jednostki leksykalne z języka opanowanego w mniejszym stopniu (w tym przypadku z angielskiego) są interpretowane przez słowa z języka dominującego (francuskiego). Często w przypadku osób wielojęzycznych dochodzi do interferencji z pierwszego języka wyuczonego obcego do drugiego. Taka interferencja zdarza się nawet częściej niż z języka ojczystego, ale na ogół nie jest ona totalna, jak przedstawia to Ford. Baines stwierdza, że wyjaśnienie Forda pozostaje bezsensowne, choć podkreśla, że w tym okresie Conrad niewątpliwie miał kłopoty z płynnym wyrażaniem się po angielsku¹⁰¹. Twierdzenia Forda są o tyle mało wiarygodne, o ile w swoich wspomnieniach przedstawia zupełnie inny obraz trudności językowych przyjaciela: „Mówił po angielsku bardzo płynnie i wyraźnie, z poprawną składnią i absolutną precyzją znaczeniową, ale akcentując tak błędnie, że czasem trudno go było zrozumieć; przysłówków używał zazwyczaj ekscentrycznie”¹⁰². Brak jest tu najmniejszej wzmianki o jakimkolwiek wpływie francuskiego czy polskiego na angielszczyznę Conrada, z wyjątkiem znanych już skutków związanych z trudnością w opanowaniu fonologii.

Teorię odmienną od Fordowskiej, opierającą się na dominującym wpływie mowy ojczystej, przedstawił Stefan Żeromski w słynnej przedmowie do dzieł Conrada:

⁹⁹ Z. Najder, op. cit., s. t. 1, s. 205.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 337.

¹⁰¹ J. Baines, op. cit., s. 219–220.

¹⁰² Z. Najder, op. cit., t. 1, s. 343.

„Doskonałość, obfitość, muzyczność prozy Conrada uderza angielskiego czytelnika. Krytyk zadaje sobie pytanie: „jakimże to się dzieje sposobem, żeby Polak mógł tak pisać po angielsku?” (...) ten znakomity autor angielski myśli po polsku, zwłaszcza w chwilach trudnych i podniosłych, a więc w dobie tworzenia (...). Chodzi jedynie o zjawisko psychologicznej natury. Muzyczność naszej mowy musiała mu pozostać w uchu (...). Została tedy w jego uchu ta podświadoma, niejasna nuta, polski sposób łączenia wyrazów, polski entuzjazm dziwienia się na widok rzeczy nieznanych, tajemniczych, straszliwych i wzniosłych. Goniąc światami i z mórz przepływając w morza, nieraz zapewne wśród niebezpieczeństw czy w chwili zachwytu zaklął z cicha po polsku lub ujął obraz w najprostsze, najpierwsze z brzegu wyrazy swej dawnej mowy. Później, gdy przyszło stwarzać na nowo te obrazy widziane i przeżyte, wynurzyły się one w pamięci wraz z pierwotnymi polskimi nazwami. Nazwy, zepchnięte w inny język, szukały dla siebie odpowiednich form i znajdowały może najlepsze, a jednak niezwykle, nie takie, jakich zazwyczaj Anglik używa. I oto w przebogatej literaturze angielskiej zabrzmiał ton zgoła nowy i tak niezwykle, iż ten z Polski przychodzić zajął miejsce jednego z najpierwszych, a jak mówią niektórzy, najpierwszego angielskiego stylisty”¹⁰³.

Bez wątpienia wpływ języka ojczystego i literatury, jaką Conrad czytał jako chłopiec w tym języku, był ogromny. Wydaje się jednak, że Żeromski wyciąga zbyt daleko idące wnioski. Pomija zupełnie fakt ewentualnego wpływu francuskiego. Są to uwagi o charakterze impresyjnym, wymagające potwierdzenia w badaniach zorientowanych językoznawczo, których powstaje coraz więcej. Analizy tekstów napisanych przez Conrada w języku angielskim pod kątem różnorodnych oddziaływań tematycznych, stylistycznych, gramatycznych i leksykalnych z języków polskiego i francuskiego pozwalają lepiej zrozumieć fenomen wielojęzyczności Conrada.

Summary Languages of Joseph Conrad – a biographic perspective

Joseph Conrad presents a very unique case of multilingualism in the context of creative writing. Polish was his native language (first language). He learnt French as a child, but chose English, which he acquired relatively late – at the age of 21, as the language of his literary output. Theoretically, as a writer he could have created in any of these three languages. The article traces the circumstances in which Conrad acquired each of the mentioned languages and motivation in learning foreign languages as well as in selecting the language of his oeuvre.

Słowa kluczowe: wielojęzyczność, Joseph Conrad, język twórczy, język ojczysty, akwizycja języka

Key words: multilingualism, Joseph Conrad, language of creation, mother tongue, language acquisition

¹⁰³ S. Żeromski, op. cit., s. XXVIII–XXX.